

2007.04.06 Ostatni rejs Michała Jarochowskiego na wieczną wachtę



W Wielki Piątek 6 kwietnia 2007 roku, mieliśmy smutną uroczystość. Żegnaliśmy naszego kolegę, który odpływał w swój ostatni rejs.



Przy pomoście w Parku Belcarra, przycumowały cztery polonijne jachty. Do załóg tych jachtów dołączyli żeglarze i przyjaciele zmarłego niedawno Michała Jarochowskiego.

W tym miejscu, często spotykaliśmy się na pikniki i regaty PKŻ. Niestety, tym razem panował tutaj nastrój żałobny. Wszyscy czekali na przybycie jachtu „Mucio Gusto”, który prowadziła Irena - żona Michała. Na jego pokładzie znajdowała się urna z prochami a załogą była jego rodzina i przyjaciele.



W asyście polonijnych jachtów z licznymi załogami na ich pokładach rozpoczęła się ostatnia droga naszego kolegi.

„Mucio Gusto” sterowany przez Irenę płynął na wolnych obrotach silnika. Przy jego burtach w małej odległości płynęły żegnające jachty „Varsovia”, „Pisces”, „Debra T” i jacht Polskiego Klubu Żeglarskiego w Vancouver.



W Bedwell Bay w pobliżu miejsca gdzie tradycyjnie przyływaliśmy na wiosenne i jesienne spotkania jachtów, tym razem na środku zatoki, utworzyliśmy tratwę z pięciu jachtów stojących na jednej kotwicy.



Bandery zostały opuszczone do połowy masztów.



Irena rozsypała po wodzie prochy Michała, które pokryły gładką i niesfalowaną powierzchnię wody.



Na nich dwie róże: biała i czerwona.

Następnie wrzuciła do wody urnę, która, oddalając się od jachtów stojących na kotwicy powoli tonęła.



Z pokładów jachtów posypały się kwiaty wrzucane do wody. Rozpływające się po powierzchni wody prochy przykryte kwiatami, powoli oddalały się od jachtów.



Za kwiatami popłynęły zapalone świece.



Wszyscy w ciszy i w skupieniu, swoimi myślami wspominali Michała. Jego prochy niósł po wodzie prąd przyływu. Zebrani obserwowali jak w momencie, kiedy prochy, kwiaty i świece znalazły się dokładnie w miejscu tradycyjnych spotkań, prąd zatrzymał je. Prochy rozpląnęły się i zatęnęły a kwiaty, które pozostały na wodzie, dopiero po pewnym czasie odpływ zaczął wynosić z zatoki.



Koledzy z Polskiego Klubu Żeglarskiego w Vancouver, w głębokim zamyśleniu żegnali Michała. Wypito też toast za pamięć o Michale. Odpływające jachty, zanim wypłynęły z zatoki, robiły kółka na wodzie okrążając rozpląwające się i tonące prochy pokryte kwiatami.

Na miejscu pozostała na całą noc stojąca na kotwicy „Varsovia”. Liczna jej załoga, która żegnała Michała przesiadła się na inne odpływające jachty.

Pozostałem na jachcie sam, ze wspomnieniami miłych chwil, spędzanych w tym miejscu z moim przyjacielem. Jego prochy ocierały się o burtę "Varsovii", co nastrajało mnie do refleksji. Rano po podniesieniu kotwicy podpłynąłem blisko brzegu do miejsca gdzie zwykle wspólnie kotwicziliśmy. Zastopowałem silnik, zasalutowałem banderą opuszczając ją do połowy masztu. Na dłuższy czas zapadłem w głęboką zadumę... Zanim "Varsovia" została zdryfowana na skalisty brzeg, podniosłem banderę i ruszyłem w drogę powrotną do mariny.

Jerzy Kuśmider

W sobotę 17-go lutego 2007 odbyła się smutna uroczystość żałobna.



Niech Cię czeka
w przystani
dzień błogi i długi.
Z dala od niebezpieczeństw
raf i klęsk żeglugi.

~
May your rest in a safe port
be blissful and long,
Free from dangerous reefs,
disasters and storms.

by Leopold Staff

In Loving Memory of
Michał Jarochowski

Born

November 1, 1948
Duszniki-Zdrój, Poland

At Rest

February 7, 2007
Port Moody, British Columbia

~

Memorial Service

Saturday, February 17, 2007

~ 2:00 pm ~

Burquitlam Funeral Home
625 North Road, Coquitlam, BC

Rev. Al Hosking ~ Presider

A gathering of family and friends will follow at
The Family Home
1641 Western Drive, Port Coquitlam.
Please join the family for this fellowship time.

Do domu pogrzebowego przybyła rodzina zmarłego oraz liczna grupa przyjaciół. Wśród nich wielu żeglarzy z polonijnego środowiska w Vancouver.

Jerzy Kuśmider ze wzruszeniem powiedział:

„Jaki smutek ogarnia ludzi gdy odchodzi przyjaciel. Nie istotne czy bliski czy daleki, wtedy płacze nasza dusza, a matka nadzieja każe wierzyć, że to tylko przejście w lepszy świat. Twoje drugie życie przeniosło się teraz tam gdzie panuje "wieczna radość i szczęście" Michale byłeś dobrym człowiekiem, niestety dobrzy ludzie najczęściej szybko i przed czasem odchodzą z tego świata.

W mojej pamięci, pozostaniesz na zawsze, jako skromny człowiek, stojący w cieniu wielkich spraw. Takie było twoje życie, co jeszcze bardziej dostrzegłem wybierając fotografie na dzisiejszą smutną okazję. Na zdjęciach gdzie było kilka osób Ty zwykle ustawiałeś się na drugim, dalszym planie, gdzieś z tyłu.

Michale tyle razy razem żeglowaliście na naszych jachtach. Łączyła nas wspólna pasja żeglowania. W tej dziedzinie również okazywałeś swoją skromność. Dla ciebie, Indian Arm - nasze tradycyjne spotkania kilku jachtów w Bedwell Bay, były całym twoim żeglarskim oceanem a dla nas żeglarzy pozostaną na zawsze w pamięci. Ty pozostaniesz tam na wieczność.



Cumując i kotwicząc w tym samym miejscu będziemy mogli wspominać ciebie i nasze spotkania, które już nie wrócą.

Dzisiaj spełniamy twoje życzenie i skromnie żegnamy ciebie.

Twojej żonie Irenie i całej rodzinie przybyłej na dzisiejszą smutną uroczystość oraz tej, która nie mogła przybyć, składam serdeczne wyrazy współczucia.

Przyjacielu drogi - pozostał smutek a nadzieja karze nam wierzyć, że to tylko jest sen. Bliznę po odejściu najlepiej leczy dobra pamięć...

Dzisiaj odpływasz w następny rejs - tam czekać będziesz na każdego z nas. Michale - spotkamy się!"...

W imieniu koleżanek i kolegów żeglarzy z Polskiego Klubu Żeglarskiego w Vancouver słowa pośmiertne ogłosili: w języku angielskim Komandor Klubu Adam Glanc i po polsku vice Komandor Zenon Rembisz.